

Kendlspitze

Cel – Austria – Kendlspitze – zdobyty

Kiedy – wrzesień 2016

Kto – Dziku

Tekst i Zdjęcia – Dziku



Grosser Muntanitz – najwyższy szczyt grupy widoczny z podejścia na Kendlspitze



Na szczycie Kendlspitze



Tu już nie ma wątpliwości. Panie i Panowie – najwyższy szczyt Austrii.



Przyjemne miejsce na odpoczynek. Nieco na prawo od środka zdjęcia z chmur wystaje Grossglockner.



Kendlspitze (3085 m)



Dobrze, że wychodziłem po ciemku – nie widziałem, jaki dystans mam do pokonania

Relację z wypadu na Kendlspitze w Wysokich Taurach załączam z dwóch powodów:

- 1) żeby pokazać, jak szybko i łatwo można wejść na 3-tysięcznik,
- 2) żeby pokazać, jak bardzo można się przejechać, kiedy się w to ślepo uwierzy.

Tak więc najpierw się pochwalę, a potem pożalę.

Kendlspitze to góra składająca się z dwóch wierzchołków: wysokiego na 3085 m n.p.m. Vordere Kendlspitze oraz nieznacznie niższego Hintere Kendlspitze. Oznakowane szlaki

prowadzą z Kals i z Matrei i nie przedstawiają trudności technicznych. Doświadczeni wspinacze mogą pokusić się o wejście granią, którą poprowadzona jest droga wspinaczkowa (bez sztucznych ułatwień). Drogę na szczyt można sobie znacznie skrócić poprzez dostanie się na grzbiet kolejkami, które poprowadzone są z obydwóch miasteczek.

Wskazówki, co do wejścia od strony Kals opiszę w formie relacji:

Z Glor na wysokości ok. 1380 m wychodzę o 5:30, czyli jeszcze przed wschodem słońca. Przez następne pół godziny idę asfaltem przez miasteczko. Ciemności powoli ustępują, kiedy dochodzę do dzielnicy Taurer na wysokości 1500 m (do tego miejsca można też dojechać samochodem). Ale od tego momentu szlak prowadzi już cały czas stromo pod górę. Najpierw przez las, potem trawiastymi zboczami, lecz bez żadnych niedogodności. Częściowo idę szeroką drogą, częściowo ścieżką. Co istotne – ukształtowanie terenu pozwala szybko zdobywać wysokość. Imponującą ścianę Kendlspitze mam przez cały czas przed oczami. Odbiera to nieco pewności siebie, gdyż trudno sobie wyobrazić, że można tam wejść ot tak sobie, prosto z ciepłego łóżka. Myk polega na tym, że wchodzi się na przełęcz i potem obchodzi tę górę od drugiej strony, najpierw trawersując ścieżką strome, trawiaste zbocze, a potem po stoku usłanym kamieniami. W ten sposób dochodzę do przełęczu pomiędzy dwoma wierzchołkami i skręcam w prawo. Fragmentem grani, dosyć stromym i eksponowanym, ale ubezpieczonym stalowymi linami wchodzę na szczyt. Patrząc na zegarek – 9:30. Od pensjonatu na drugim końcu miasteczka szedłem równo 4 godziny. Od parkingu w Taurer – jedynie 3 i pół. W tym czasie pokonałem ponad 1700 metrów przewyższenia.

Widok z Kendlspitze

Dobre tempo powoduje, że chciałoby się czegoś więcej. Spoglądam na pobliski Gradötzkogel (3063 m), potem na wierzchołki Muntanitz – ten wyższy ma 3243 m i jest najwyższy

w tej grupie górskiej. Przede mną cały dzień... w głowie przeliczam czasy, wysokości, odległości. Chcę chociaż spróbować, więc schodzę nieco z Kendlspitze i podchodzę w kierunku Gradötzkogel. Widzę, że muszę oddać nieco wysokości, by potem znów ją odzyskać. Do tego teren nie wygląda na najłatwiejszy, trochę stalowych drutów, będzie ciężko tu nadrobić czas. W tej sytuacji odpuszczam i nie mam wątpliwości, że była to jedyna właściwa decyzja. Wracam do pensjonatu szlakiem przez Baluspitz i szybko zaczynam żałować wyboru tej drogi. W ciągu 4 dni schodzę tę samą drogą już 3-ci raz i czuję się tym znużony. Ale cierpliwie tracę wysokość i zbliżam się do miasteczka. Może uda mi się jeszcze dogonić Agę z Michałkiem, którzy wybierali się w góry po przeciwległej stronie doliny?

Po paru godzinach jestem z powrotem pod pensjonatem. Nie mam ochoty się już ruszać. Tylko, że drzwi są zamknięte a ja nie mam kluczy, kolejna rzecz to to, że ja tu siedzę na betonie a Michałek gdzieś tam, u góry, pogoda piękna, zjadłem wszystkie kabanosy... Dość siedzenia! Zostawiam plecak i na lekko ruszam w górę. Szlak biegnie najpierw w dół, do koryta rzeki, potem przez mostek i następnie bardzo stromym stokiem pod górę, więc znów błyskawicznie zdobywam wysokość. W niecałe 40 minut pokonuję 450 metrów przewyższenia i wychodzę tuż koło chatki z tarasem. Na tarasie wózek dziecięcy, a w nim śpi sobie mój syn. Na piecu gotuje się dla mnie woda na kawę. Cóż za sielankowy nastrój! Ale to już opisywałem [tutaj](#).

A co z punktem drugim, czyli klasycznym sponiewieraniem i pokazaniem, gdzie w starciu z górami moje miejsce? O tym, jak zaledwie 2,5 tygodnia później dostałem na tej samej górze wciły [napiszę osobno](#).

-END-